Cena 30 gr

Świat Młodych

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Nr 38 (198) Warszawa 28.IX.1952 r. Rok IV

NA TAKICH JAK ONI — NIGDY SIĘ NIE ZAWIEDZIEMY

Po pierwszej zmianie, w południe, robotnicy Zakładów Żyrardowskich prosto z fabryk podążali do „Domu Włókniarza". Wkrótce nie było już wolnych miejsc. Siadali po dwóch na jednym krześle, stawali pod ścianami. Wszyscy zebrali się dziś na niecodzienną uroczystość — zebranie, na którym mieli wybrać swoich kandydatów na posłów do Sejmu.

Na sali panowało ożywienie. Kobiety i mężczyźni mieli uśmiechnięte twarze. Toczyły się ożywione rozmowy.

— Ten, co przy warsztacie umie sobie dobrze poradzić, to i w Sejmie poradzi. Zna przecież dobrze robotę i ludzi, wie co jest potrzebne — rozmawiały między sobą dwie starsze kobiety, odziane w robocze fartuchy.

W przednich rzędach siedzieli młodzi chłopcy i dziewczęta. Starszy mężczyzna zwrócony do nich opowiadał im widać coś ciekawego.

Wreszcie na sali zapanowała cisza. Zebrani słuchali uważnie, gdy tow. Piotrowski Stanisław, otwierając zebranie, mówił o walce robotników Żyrardowa o pracę i chleb za panowania kapitalistów, o strajkach i demonstracjach, o tym, z jakim zapałem robotnicy zaczęli pracować przy swoich warsztatach po wyzwoleniu i jak teraz tacy jak tow. Antoni Gromek z Zakładów Lniarskich w ciągu trzech lat prześcignął 6-latkę. Dziś sami robotnicy, inżynierowie i chłopi — gospodarze swego kraju, wybierają najbardziej zasłużonych na posłów do Sejmu. Kiedy przemawiający wysunął tow. Bolesława Bieruta jako pierwszego kandydata, sala odpowiedziała burzą oklasków. Długo rozbrzmiewały skandowane słowa: „Bierut" „Po-kój!" Okrzyki płynęły z głębi robotniczych serc.

Z taką samą radością powitali robotnicy kandydatury swoich towarzyszy pracy: Stanisławy Jodłowskiej, Marii Stelmach, Ryszarda Strzeleckiego i innych.

Starsze kobiety, siedząc obok tow. Jodłowskiej całowały ją z radości. — Zasłużyłaś sobie na to — mówiły. — Razem żeśmy chodziły pod magistrat za pracą, razem strajkowałyśmy, a teraz ciebie wybieramy jako naszego kandydata na posła do Sejmu.

— Pamiętaj, bądź zawsze taką, jaką byłaś pracując z nami — mówiła Helena Jaktorska, składając życzenia tow. Jodłowskiej.

Towarzyszkę Stelmach otoczyli najbliżsi towarzysze. Składają życzenia. Do pierwszego rzędu przeciska się ktoś z wiązanką kwiatów. Wręcza je tow. Stelmachowej. Krzyżują się radosne okrzyki: „Niech żyje Stelmachowa", „Niech żyje Jodłowska".

— Tow. Jodłowską — mówił tow. Stolarski Wincenty — znamy od małego, znamy ją z udziału w ruchu robotniczym w Żyrardowie. Była członkiem KPP. Za to, że walczyła o chleb i pracę, posadzili ją do więzienia... Po wyzwoleniu zaczęła pracować w fabryce, została przodownicą pracy. Teraz jest sekretarzem organizacji oddziałowej PZPR w Zakładach Lniarskich. Troszczy się o ludzi. Na takich jak ona nigdy się nie zawiedziemy.

(m. w.)

W całym kraju naród wysuwał kandydatów na posłów do Sejmu. Na wszystkich zebraniach przedwyborczych, jako pierwszego kandydata, wysuwano naszego ukochanego Prezydenta. Pierwszego Budowniczego Polski Ludowej — Towarzysza Bieruta. Towarzysz Bierut w liście do Okręgowych Komitetów Frontu Narodowego powiadomił, że wyraża zgodę na kandydowanie w Okręgu Wyborczym miasta Warszawy. Na zdjęciu tow. Bierut w otoczeniu architektów warszawskich i członków Rządu ogląda makietę MDM — nowej dzielnicy naszej bohaterskiej Warszawy — miasta, któremu przypadł zaszczyt wysunięcia na swego posła pierwszego Obywatela kraju.

PAMIĘTNY DZIEŃ ŻYRARDOWA

Zebranie, na którym byli wybierani kandydaci na posłów do Sejmu w naszych zakładach, odbywało się po południu. Więc ją czekałam u dziadka na ciocię Jodłowską, bo ona wraca wcześniej z pracy. Chcieliśmy z dziadkiem jak najprędzej dowiedzieć się, kto z naszych zakładów zostanie wybrany. Już było całkiem ciemno, gdy przyszła ciocia. Powiedziała nam, że i ona została wybrana na kandydata. Bardzo się z tego ucieszyłam. Później wieczorem pobiegłam do cioci do domu. Siedzieliśmy razem długo wieczorem, ciocia nam opowiadała o zebraniu.

Opowiadała też o dawnych czasach, jak razem z innymi robotnikami organizowała strajki i demonstracje, jak później po wyzwoleniu zaczęła z towarzyszami reperować maszyny w fabryce. Ciocia nie ulękła się trudności. Pierwsza w Zakładach Lniarskich rozpoczęła pracę na dwóch maszynach. I została przodownicą pracy. Dzisiaj na zebraniu za to, że jest taka dzielna, wybrali ciocię jako kandydata na posła do Sejmu.

Hela Kubczyk
Żyrardów

NASZA OJCZYZNA

Pamiętasz letnie dni? Byłeś w górach. Wędrowaliście ścieżką leśną między świerkami... Aż na szczyt!

Spojrzałeś... I serce jakby stanęło ci na chwilę: jak pięknie! Daleko rozciąga się dolina. Rzeka lśni na zakrętach. Ciemne świerki zielenią się na zboczach.

Piękna jest nasza ziemia! I potężne kryje bogactwa! Popatrz: na zakręcie rzeki stanąć może zapora wodna, woda rozleje się w szerokie jezioro. Zbudujemy elektrownię! Siła prądu poruszy turbiny. Liniami wysokiego napięcia pobiegnie elektryczność do wsi w dolinie. Poruszy maszyny w tartakach i dźwigi w kamieniołomach. A może na ich miejscu powstanie wielka kopalnia? Uczeni rozpoczęli poszukiwania: potrzeba nam kamienia na budulec, potrzeba nowych rud metali, więcej węgla i nafty. Może odkryte zostaną właśnie tam, gdzie spędzałeś w tym roku wakacje?

✲

Pamiętasz letnie dni? Byłeś nad Wisłą. Wspaniale było na plaży nad rzeką! Nie udała się Wam tylko wycieczka statkiem do Gdańska. Woda opadła — na rzece potworzyły się mielizny... Przerwano komunikację.

Za parę lat będzie inaczej! Wisła to nie wyzyskany dotąd skarb. Weźmiemy go w swoje ręce! Zbudujemy tamy i śluzy. W wielkich zbiornikach zgromadzimy zapas wody z wiosennych śniegów. Na wiosnę nie będzie już powodzi. Latem otworzymy zapory — podniesie się fala na rzece, bez przeszkód będą szły statki i ciężkie barki od gór prawie aż do morza. Bocznymi kanałami popłynie woda, użyźni suche pola w wiślanej dolinie, gdzie w tym roku ustawialiście snopki w mendle.

Byłeś w czasie lata w Gdańsku, w Szczecinie, a może we Wrocławiu czy w Warszawie.

— Buduje się wspaniale — myślałeś — ale i ruin jeszcze dużo. Nie martw się! Gdy twój młodszy braciszek, który w tym roku poszedł do I klasy, skończy szkołę — Warszawa, Szczecin, Gdańsk i Wrocław będą odbudowane.

Rozbuduje się też tysiące miasteczek i wsi, które oglądałeś z okien pociągu wracając z wakacji. Powstaną nowe wielkie fabryki, osiedla, całe miasta...

Piękna i silna, jak nigdy dotąd, stanie się nasza Ojczyzna w ciągu najbliższych lat.

✲

Czytasz, co ci piszemy, i chciałbyś usłyszeć, skąd wiemy, że tak na pewno będzie.

Będzie tak dlatego, że Ty sam i Twoi koledzy, Twój starszy brat i ojciec, i matka ponad wszystko w świecie kochamy nasz kraj.

Pracujemy dla niego ze wszystkich sił, będziemy go bronić przed każdym szkodnikiem i wrogiem.

Miliony ludzi w kraju tak czuje i myśli. Robotnicy, chłopi, uczeni, artyści — starzy i młodzi. Miliony ludzi, którzy pragną szczęścia swojej ojczyzny — to wielka siła.

Towarzysz Bierut dał jej piękne imię: „FRONT NARODOWY".

Każdy, kto kocha Polskę, staje dziś w szeregu tych, którzy budują jej szczęście pod wodzą partii, pod dowództwem tow. Bieruta.

Potężny jest front gorących serc i dzielnych rąk całego narodu!

I dlatego Polska będzie coraz silniejsza i taka piękna, jak nasze o niej marzenie.

Jak pięknie! Daleko rozciąga się dolina...

CAŁY KRAJ PRZYGOTOWUJE SIĘ DO WYBORÓW

W MOIM MIASTECZKU

Do Dobrej przyjechałem w 1945 roku. Gdy przyjechałem, miasteczko było zrujnowane, ulice zawalone gruzem, nie było światła. Mieszkańców było mało. Szkoła, do której chodzę teraz, była zniszczona: szyby powybijane, dach zerwany, piece powywalane. Było trzech nauczycieli na siedem klas.

Pomimo wielkiego zniszczenia miasteczko nasze odbudowywało się dzień za dniem. Coraz więcej przyjeżdżało ludzi. Dobra podnosiła się z ruin.

W kilka miesięcy po naszym przyjeździe miasteczko zostało zelektryfikowane, a w 1950 roku powstało stałe kino „Pokój". Nasza biblioteka miejska ma już teraz ponad 2000 książek. Mieści się w trzech pokojach. W 1951 roku założono Izbę Matki i Dziecka, powstała łaźnia miejska, przychodnia zdrowia i dużo sklepów. Przyjechał też do Dobrej lekarz. Trochę później założono także lecznicę zwierząt.

Dużo zmieniło się i w naszej szkole. Budynek jest całkiem wyremontowany. Szkoła została ogrodzona. Powstał ogródek miczurinowski.

Wielkim wydarzeniem dla mieszkańców Dobrej będą teraz wybory do Sejmu, wszyscy przygotowują się do nich, bo dzięki władzy robotniczo-chłopskiej mogą żyć coraz lepiej i pracować dla dobra Polski.

Gdy przez radio podano Program Wyborczy Frontu Narodowego, słuchałem go razem z rodzicami. Tatusiowi bardzo się ten program podobał.

U nas w Dobrej wszyscy będą głosować na nasz Front Narodowy.

Wiesiek Zagubień, ucz. kl. VII
Szk. Podst. w Dobrej (pow. Nowogard)

Nasi obrońcy

Kochamy nasze ludowe wojsko. Wielu harcerzy ma wśród żołnierzy swoich ojców i braci. Kiedy dzieci uczą się w szkołach, nasi żołnierze w koszarach i na ćwiczeniach pod czujnym okiem dowódców podnoszą poziom swojego wyszkolenia bojowego i politycznego.

W powietrzu i na morzu, nad granicami i wewnątrz kraju dzielni strażnicy czuwają nad bezpieczeństwem ojczyzny, nad naszą pracą i spokojnym snem.

Lato — okres ćwiczeń polowych naszej armii — kończy się. W najbliższych dniach jednostki wojskowe będą wracały do swych garnizonów w miastach.

Mao Tse-tung to ukochany wódz chińskiego narodu. Pod jego dowództwem chińska Armia Ludowa wypędziła z kraju imperialistów. Powstała Chińska Republika Ludowa. Pokojowe budownictwo i rosnący dobrobyt nowych Chin jest przykładem dla wszystkich krajów Azji, że naród może być szczęśliwy tylko wtedy, kiedy nie rządzą nim imperialiści.

W dniu 1 października Chińska Republika Ludowa — ostoja pokoju w Azji — obchodzi swoje święto narodowe.

Na zdjęciu Mao Tse-tung z pionierami podczas przyjmowania defilady.

Chińscy timurowcy

W okolicy górskiej De-pei krąży ciekawa historia o siedmiu chłopcach z małej wioski Szi-Kao. Posłuchajcie:

*

Było to w 1947 roku, kiedy rejon De-pei nie był jeszcze wyzwolony przez Armię Ludową Mao Tse-tunga. Panoszyły się tam jeszcze bandy Czang Kai-szeka — zdrajcy chińskiego narodu.

W wiosce Szi-Kao była mała, biedna szkoła. Podczas wakacji dzieci starały się same o książki do czytania, bo w okolicy było ich bardzo mało. Wpadła im wtedy w ręce książka Gajdara — „Timur i jego drużyna". Przeczytali ją wszyscy i bardzo im się podobała.

Pod wpływem tej książki kilku chłopców postanowiło założyć drużynę na wzór timurowskiej. Zebrania musiały odbywać się po kryjomu, w największej tajemnicy. Ani dorosłym, ani dzieciom nie wolno było wtedy jawnie się zbierać. Bandyci Czang Kai-szeka obawiali się bardzo powstańców, wszędzie tropili żołnierzy Armii Ludowej, której bali się jak ognia.

Siedmiu członków drużyny timurowskiej zaczęło działać. W okolicy panował wtedy wielki głód. Chłopcy postanowili pomagać najbiedniejszym rodzinom. Wynosili z domu po garści ryżu i na swoich tajnych zebraniach pakowali go w małe torebki, które w nocy wrzucali przez okna do najbiedniejszych chat. Do torebek z ryżem dołączali małe listy. Tłumaczyli w nich, że nie można upadać na duchu i rozpaczać, że przyjdą lepsze czasy.

Przed Nowym Rokiem chłopcy kilka dni ciężko pracowali przy noszeniu drzewa, a za zarobione grosze kupili mięsa, które położyli przed drzwiami najbiedniejszego chłopa we wsi.

Wśród mieszkańców rosła legenda o tajemniczych „opiekunach". Ludzie podnosili głowy — zaczynali wierzyć w lepsze czasy. Nikt nie domyślał się nawet, że „opiekunami" jest siedmiu małych chłopców.

W roku 1948 bandy Czang Kai-szeka spaliły wieś, zabijając wielu mieszkańców. Bandyci siłą brali ludzi do wojska, zwiększali jeszcze bardziej podatki. Ludzie przekonali się wtedy, kto jest największym wrogiem chińskiego ludu.

Wielu mieszkańców wsi, a wśród nich i ukochany przez chłopców nauczyciel, przekradło się do oddziałów Armii Ludowej. Timurowcy postanowili wtedy dostać się do partyzantów — żołnierzy Armii Ludowej. Nocami z narażeniem życia przekradali się chłopcy przez góry i dostarczali wiadomości o wrogu.

Działali coraz odważniej. Rozlepiali hasła na widocznych miejscach, rozrzucali ulotki, przecinali druty telefoniczne, z których korzystał wróg.

Wszyscy złożyli przysięgę, że jeśli któryś wpadnie w ręce wroga — nie wyda przyjaciół.

Dwa lata walczyli timurowcy w podziemiu. Kiedy rejon De-pei wyzwoliła Armia Ludowa — chłopcy zgłosili się do wojska. Dziś wszyscy kończą szkoły — będą budować nowe Chiny.

Legenda o „siedmiu śmiałych" żyje dalej w górskiej okolicy ich wioski. **(S. H.).**

Piękne i bogate są nasze Ziemie Odzyskane. W ciągu ośmiu lat zagospodarowaliśmy je. 7 milionów Polaków żyje tu dziś i pracuje.

Dzisiaj, kiedy imperialiści odbudowują hitleryzm, który chciałby odebrać nam nasze Ziemie Odzyskane — odpowiadamy wrogom słowami Prezydenta Bolesława Bieruta:

„Nigdy więcej stopa najeźdźców nie stanie na tej ziemi, bo wolności tej ziemi broni dziś nie tylko naród polski, ale i wszystkie zjednoczone z Polską narody Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej".

Na zdjęciu: zabytkowy ratusz w starym polskim grodzie Wrocławiu. We Wrocławiu 21 września 3 tysiące patriotów z całej Polski obradowało na kongresie Ziem Odzyskanych.

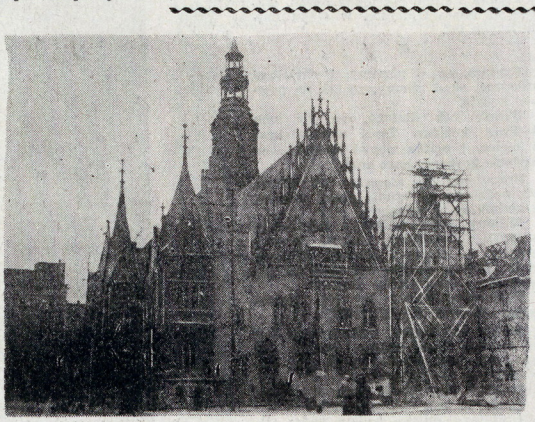

Chcę, by mały Kano żył szczęśliwie

Pewnego razu przeczytałam wierszyk pt. „Mały Japończyk Kano". Z wierszyka tego dowiedziałam się o ciężkim życiu dzieci w krajach kapitalistycznych.

Mały Japończyk Kano ma zaledwie 12 lat, a już ciężko pracuje. Za pracę dostaje garstkę ryżu dla siebie i swojego młodszego brata. Samuraj, na którego pracuje Kano, nie zważa na to, że chłopiec jest mały. Pędzi go do pracy i wyzyskuje, a kiedy Kano nie ma już sił — bije go batem.

Kiedy porównam moje życie z życiem małego Kano, pragnę z całego serca, aby jak najszybciej nadeszła chwila, kiedy wszystkie dzieci na całym świecie, a z nimi mały Kano, będą żyły szczęśliwie i uczyły się w nowych jasnych szkołach.

Lidka Stelman — ucz. kl. III
szk. TPD Nr 14 w Warszawie

Miasto spełnionych marzeń

1970 ROK

OPROWADZAŁ:
INŻ. ARCH. ST. DZIEWULSKI
Z BIURA URBANISTYCZNEGO WARSZAWY
OPISAŁ:
JANUSZ DOMAGALIK

POMYŚLCIE! — kończył inżynier. — To wszystko już niedługo będziemy mogli oglądać... Bo patrzcie: miasta powstawały przez setki lat; jest nawet przysłowie — „nie od razu Kraków zbudowano!" A nasza Warszawa? Widzieliście zdjęcia z 1945 roku. Szkielety domów, ruiny, zasypane ulice — jedno wielkie cmentarzysko. A teraz? Zresztą, co będę mówił — oglądaliście dziś sami!

Jurek Małecki skinął głową.

— A ty — dodał nagle inżynier — masz chyba teraz ze dwanaście lat? Czy wiesz już kim chcesz zostać?

— Nauczycielem! — odpowiedział Jurek.

Inżynier jeszcze raz wskazał linijką na wielki plan:

— Kiedy to wszystko będzie gotowe, będziesz już nauczycielem! Może gdzieś około 1970 roku znowu przyjedziesz do Warszawy z drużyną harcerską swojej szkoły — ale już jako jej przewodnik. Przypomnij sobie wtedy tę naszą dzisiejszą rozmowę nad planem przyszłej Warszawy!

*

W pociągu już, kiedy inni koledzy spali, Jurek przypomniał sobie raz jeszcze, zdanie po zdaniu, opowieść inżyniera.

— Nie „może"! Na pewno przyjadę! — myślał.

WARSZAWSKI RANEK

Elektryczny pociąg Katowice — Warszawa jedzie tak szybko, że tylko domy migają za oknami. Minęły już cztery godziny podróży — powinniśmy dojeżdżać. W tym momencie któryś z chłopców wychyla się przez okno:

— Towarzyszu Małecki — Warszawa! — Chłopcy chwytają za plecaki. Pociąg cicho wjeżdża na jeden z podziemnych peronów Dworca Centralnego. Wysiadamy. Dobrze trzeba uważać, żeby nie zgubić się w takim mrowisku ludzi...

Głośniki nie milkną ani na chwilę:

— Pociąg pospieszny z Paryża do Władywostoku przez Berlin, Moskwę — wjeżdża na tor 8 przy peronie D! Uwaga! Ekspress elektryczny do Poznania podstawiony na tor 7!

Po peronach przelewają się tłumy ludzi.

— Towarzyszu Małecki — gdzie teraz pojedziemy? — padają pytania.

— Wyjdziemy na plac Centralny — spojrzymy na miasto. A potem z powrotem do metra i... zaczniemy zwiedzanie od północnych dzielnic miasta!

Na placu Centralnym bezszelestnie suną we wszystkich kierunkach sznury nowoczesnych samochodów. Na szerokich chodnikach we wszystkie strony płynie nieprzerwana rzeka ludzi.

— Ależ tu ruch! — mówi z uznaniem któryś z harcerzy.

— Dziwisz się? Przecież Warszawa liczy teraz 2 miliony mieszkańców! — dodaje ktoś inny.

Piękne siedmio — i ośmiopiętrowe domy śródmieścia patrzą swoimi wielkimi oknami na najpiękniejszy spośród siebie: nad nimi wystrzela w górę i lśni w słońcu wspaniała wieżyca Pałacu Kultury!

— Czy to prawda — pyta Franek — że kiedyś, gdy radzieccy budowniczowie kopali fundamenty pod ten pałac, ludzie, którzy przestawali tu godzinami, nie mogli sobie wyobrazić jaki on będzie wysoki?

— Prawda! To było dawno — w roku 1952...

NOWA WISŁA

Szerokie schody ruchome sprowadzają nas z powrotem pod ziemię. Franek kupuje dla całej wycieczki bilety do metra w jednej z kas - automatów, których cały szereg stoi w podziemnej poczekalni. Wychodzimy na peron. Ze ścian patrzą na nas wielkie płaskorzeźby, malowidła i cudne zdobienia. Światła olbrzymich lamp odbijają się w lśniących taflach marmuru. Podziemny peron jarzy się światłami i błyszczy jak najwspanialszy pałac z bajki.

Wjeżdża błękitny pociąg. Fala ludzi wciąga nas do wagonu.

Po kilku zaledwie minutach jesteśmy już pod północną dzielnicą miasta. Schody ruchome wynoszą nas na powierzchnię. Tutaj jest już dużo spokojniej niż w śródmieściu. Szerokie ulice, a obok nich długie trzy- i czteropiętrowe domy. Gdzieniegdzie domy są wyższe — wiele z nich to biurowce. Nad całą dzielnicą górują widoczne z daleka zabudowania olbrzymiej huty „Warszawa".

Idziemy jeszcze kilkadziesiąt metrów: przed nami na skarpie wielki Park Kultury. Ze skarpy widać Wisłę, a trochę dalej na drugim brzegu, główny port rzeczny Warszawy — Żerań.

Janek, który najlepiej orientuje się w geografii, pokazał ręką w tamtą stronę:

— Tam jest wielki kanał, który łączy Wisłę z Bugiem!

— Skoro tak wszystko wiesz, to powiedz, ile Warszawa ma mostów?

— Mostów drogowych? Dziewięć!

— A ile dawniej miała?

— W 1952 roku miała dwa.

Schodzimy na nadbrzeże wiślane. W betonowym korycie spokojnie płynie Wisła. Na jej drugim brzegu taka sama jak tutaj — szeroka spacerowa aleja. Idziemy powoli w stronę śródmieścia. Cała Warszawa leżąca na skarpie odsłonięta jest od strony Wisły. Widać zabytkowe kamieniczki Starego Miasta, Uniwersytet, dalej — rozciągnięte wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia zabytkowe pałace.

Na Wiśle żaglówki sprawnie wymijają ciężkie statki handlowe i pasażerskie. Po wszystkich mostach suną samochody, autobusy, szybkobieżne tramwaje.

— „Na prawo most, na lewo most, a dołem Wisła płynie..." — mówię chłopcom. — Była kiedyś taka piosenka.

— To pewno bardzo dawno! — śmieje się Franek. — Przecież teraz trzeba by śpiewać: „Na prawo mosty, na lewo mosty, a dołem i górą Wisła płynie".

— Dlaczego górą?

— Jakto, zapomniałeś, że pod Wisłą biegnie linia metra?

NA STADIONIE OLIMPIJSKIM

Autobus, potem szybkobieżny tramwaj — jedna, czy dwie przesiadki — i jesteśmy już w południowej części Warszawy, na olbrzymich terenach sportowych. Ciągną się one całymi kilometrami. W oddali, w kierunku Wisły widać wielki 2 i pół kilometrowy tor regatowy. Bliżej — boiska lekkoatletyczne, pływalnie, korty tenisowe. Wszystko tonie w zieleni. Tuż obok nas wielki stadion olimpijski. Powiewają flagi.

W bramie stadionu witają nas olbrzymie plakaty: Międzynarodowe zawody piłki nożnej Węgry — Polska.

Chłopcy cieszą się:

— Towarzyszu Małecki! Ale zrobiliście nam niespodziankę — obejrzymy mecz!

Wchodzimy na stadion. Dookoła mrowie głów, a w dole na pięknym boisku migają kolorowe koszulki piłkarzy. Stutysięczna widownia huczy oklaskami. Właśnie padła wyrównująca bramka 1:1!

Z OKIEN PAŁACU

Jest już wieczór, kiedy wracamy do śródmieścia. Za kilka godzin będziemy wracać do Katowic. Chłopcy naradzają się chwilę: gdzie jeszcze iść? Narada nie trwa długo — do Pałacu Kultury!

Wchodzimy przez Pałac Młodzieży. Rojno tu i gwarno. Właśnie skończył się film naukowy. W korytarzach Pałacu migają koszule zetempowskie, chusty harcerskie.

Winda szybko unosi nas w górę. Piąte, dziesiąte, dwudzieste — wreszcie dwudzieste ósme piętro. Podchodzimy do okien i... stajemy jak zaczarowani.

Pod nami, jak okiem sięgnąć, jarzy się światłami Warszawa. Od północy czernieje pas Puszczy Kampinowskiej, od południa — Las Kabacki. Wyraźnie widać wszystkie wielkie ulice. Na ich skrzyżowaniach — place. W oddali migają światła portu. Oświetlone mosty jak w lustrze odbijają się w wodach Wisły. W którąkolwiek stronę spojrzeć — wszędzie, aż do horyzontu prawie, rozciąga się miasto. Jakby wielka mapa świetlna leży przed nami. W wielu miejscach wystrzelają w górę wieżowce — wyglądające stąd, jak mali bracia olbrzymiego Pałacu.

— Jaka wielka i piękna jest nasza Warszawa! — mówi szeptem Franek.

Wszyscy myślimy o tym samym...

*

Jurek Małecki przestał marzyć. Jego koledzy powoli budzili się. Pociąg dojeżdżał do Katowic.

— Co ty, Jurek, nie spałeś?

— On pewno marzył o przyszłej Warszawie! — wtrącił ze śmiechem inny kolega.

Jurek popatrzył na nich poważnie i odpowiedział:

Właściwie to nie marzyłem. Oglądałem! Bo przecież wcale nie zmyślałem. Wiem, że Warszawa będzie tak wyglądała!

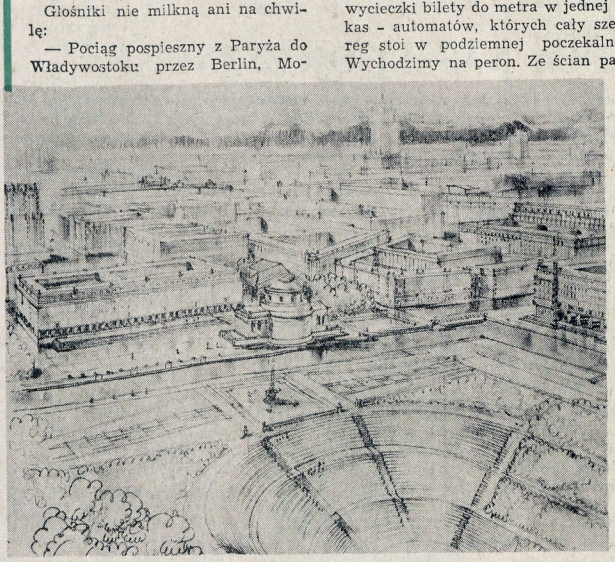

WSZYSTKIE DROGI otwarte!

Wielki ruch panował w izbie harcerskiej szkoły im. Hoffmanowej w Tarnowie. Dziewczęta wieszały kolorowe wykresy na stojakach, sprawdzały dekoracje. Co chwilę otwierały się drzwi i wchodziły nowe, ustawiały krzesła, przesuwały ławki... Wreszcie przy scenie usiedli zaproszeni goście: rodzice i nauczyciele. Zbiórka zastępu kl. VI rozpoczęła się. Na początek zaśpiewano wesołą harcerską polkę, ogniwowe złożyły raport, wszyscy zajęli miejsca. Na środek wystąpiła teraz Marzenka Popek — przewodnicząca rady zastępu i powiedziała: — Dzisiejszą zbiórkę poświęciliśmy najdroższemu dla nas prawu — prawu do nauki.

W ciszy Krysia Podlasiewicz zaczęła czytać o Antku (z nowelki B. Prusa), który był biedny i nie mógł się uczyć.

Potem na środek sali wybiegł „pastuszek" i opowiedział o swojej ciężkiej pracy, o chęci do nauki. — Zaczęła się inscenizacja z książki Żeromskiego — Syzyfowe prace. Harcerki opowiedziały też o swoich rodzicach, jak dawniej się uczyli. Spoważniały twarze dzieci, każde zamyśliło się nad dawnymi czasami, Marysia pokazała na wykresie, jak mało szkół było przed wojną w powiecie.

Dopiero gdy kierownik szkoły zaczął opowiadać, jak walczyli o szkoły robotnicy, chłopi i najlepsi nauczyciele, zrobiło się znowu jaśniej i weselej.

O CZYM MÓWIONO NA ZBIÓRCE

Szkoła czteroklasowa (opowiadanie Jadzi Prosowicz).

Moja mama mówiła mi, że w naszej wsi przed wojną była szkoła 4-klasowa, z jednym nauczycielem, w zwykłej chałupie. Było tam ciemno i zimno nieraz. Mama chociaż chodziła przez 7 lat do szkoły, skończyła tylko 4 klasy. Na dalszą naukę nie było pieniędzy.

W naszym powiecie — (wiadomości zebrane przez Marysię Salę i jej koleżanki).

Przed wojną były u nas 83 szkoły podstawowe. Uczyło się w nich 14.870 dzieci, dla 896 dzieci w ogóle nie było miejsca w szkole. Analfabetów — i to tylko tych co się zapisali — było 3244. Wielu ludzi ukrywało, że nie umieją pisać i czytać. Teraz mamy w powiecie 105 szkół i uczy się w nich 16.186 dzieci. Nie ma takiego dziecka, które nie mogłoby chodzić do szkoły. Nie ma też już analfabetów.

W szkole zawodowej (opowiadanie absolwentki 7 klasy — Krysi Meret).

Chodzę teraz do zasadniczej szkoły metalowej. Trzy razy w tygodniu mamy wykłady, a resztę dni pracujemy w warsztatach. Ja pracuję przy tokarce. To bardzo ciekawa praca. W naszej szkole jest dużo dziewcząt, wiele z nich otrzymuje od państwa stypendia.

Nowe życie (opowiadanie ob. Kuli).

Kiedy krajem naszym rządzili kapitaliści, mogłem tylko i to z trudem ukończyć 7 klas. Po wojnie, pracując już jako robotnik, skończyłem średnią szkołę, zdobyłem maturę i zostałem kierownikiem zakładów mięsnych w naszym Tarnowie.

„Wyzwoliłem się" (opowiadanie ojca Krysi Kostrzewy).

Przez cztery lata pracowałem jako czeladnik. I choć już wszystko umiałem, nie mogłem się „wyzwolić" i zostać samodzielnym robotnikiem, bo nie było pieniędzy, aby za to zapłacić. Po wojnie za to fabryka posłała mnie na dwa kursy — zostałem fachowcem. Dlatego teraz staram się pracować jak najlepiej — od trzech lat jestem przodownikiem pracy. Tak zmieniło się moje życie.

Walczyliśmy o szkołę (opowiadanie kierownika szkoły mgr Ciernika).

Kapitalistom było wygodnie, że mało było szkół w kraju. Bo przecież ciemnego człowieka łatwiej oszukać i zmusić do ciężkiej pracy. Kapitaliści zbierali wielkie zyski, ale na szkoły nie było pieniędzy. Walczyli o szkoły przed wojną robotnicy, chłopi i najlepsi nauczyciele w całej Polsce i u nas w powiecie. Pamiętam, że jednego naszego nauczyciela dwa razy nawet więziono za to, że żądał budowy nowej szkoły i krytykował władzę. Walczyli i strajkowali robotnicy, burzyli się chłopi. Dopiero w naszej Ojczyźnie zdobyliśmy prawo do nauki, zapisane w naszej Konstytucji.

* * *

Ciekawa była zbiórka. Harcerki zrozumiały, ile potrzeba było walki i trudu, żeby zdobyć najdroższe prawo — prawo do nauki. — Nie wolno nam źle się uczyć, opuszczać lekcję i nie odrabiać zadań. Trzeba wykorzystywać każdą chwilę, aby zdobyć jak najwięcej wiedzy — powiedziała Marzenka — przewodnicząca rady zastępu.

JAK PRACUJE NASZA DRUŻYNA

Jesteśmy uczennicami klasy VII i harcerkami. Już od pierwszego dnia nauki rozpoczęłyśmy pracę w naszej drużynie. Na pierwszej zbiórce, wspólnie z naszą przewodniczką drużyny, pomyślałyśmy nad pracą naszych młodszych koleżanek. Na zbiórce tej uradziłyśmy, że będziemy pomagać młodszym zastępom. Podzieliłyśmy pracę. Wybrałyśmy spośród nas przewodniczki zastępów.

Ustaliłyśmy na razie miesięczny plan pracy. Drużyna liczy 360 członków. Jest nas dużo i wspólnie przyrzekliśmy sobie, że będziemy pracowali już od pierwszego dnia. Teraz przygotowujemy się do zbiórki sprawozdawczo-wyborczej. Nasz zespół artystyczny wystąpi na niej z częścią artystyczną, a kółko dekoratorskie udekoruje aulę. Lucynka Taflińska, która była na kolonii przedzlotowej, podzieli się z nami wrażeniami ze Zlotu. Oleńka Domańska, Ala Warszawska, Marysia Chmielowska i wiele innych koleżanek narysuje ozdobne zaproszenia dla gości. Wszyscy myślą i dyskutują o zbiórce sprawozdawczo-wyborczej. Wszyscy żyjemy przygotowaniami do naszej ważnej uroczystości, która zbliża się siedmiomilowymi krokami.

Zastęp kl. VII
Szkoła Podstawowa Nr 2
w Toruniu

Cisza... Nikt nie rozmawia z sąsiadem, nie maluje wzorków na bibule ani ławce. Klasa pracuje. Kiedy nadejdzie pierwszy okres, nie będzie zdziwienia ani rozpaczy: — dlaczego mam dwójkę? Nie rozumiem tego! Nie umiałem... Uwaga na lekcjach to najważniejszy warunek dobrych wyników nauki.

GOŚCIE Z DALEKIEGO KRAJU

Do Warszawy przybyła delegacja pracowników oświatowych Chińskiej Republiki Ludowej. Kierownikiem delegacji jest Wiceminister Oświaty — Tow. Wei Cziue. Goście z Dalekiego Wschodu zwiedzili Stolicę, Żelazową Wolę, gdzie byli obecni na koncercie, a w pierwszych dniach września odwiedzili szkołę TPD nr 1 w Warszawie.

* * *

Kiedy dowiedziałam się, że naszą szkołę odwiedzi delegacja chińska, bardzo się ucieszyłam. Nigdy Chińczyków nie widziałam, słyszałam tylko, że pomagają Koreańczykom bić Amerykanów, którzy napadli na ludność Korei i zabijają bezbronne dzieci.

Już następnego dnia w szkole zaczął się wielki ruch. Jedni dekorowali klasy i korytarze, inni uczyli się piosenek. My zrobiliśmy transparent, na którym napisaliśmy: „Serdecznie witamy przedstawicieli Chin".

W dniu, w którym miała przyjechać delegacja, nikt o niczym nie myślał, tylko o tym, czy przyjadą na pewno, jak wyglądają, co nam powiedzą? Z wielką niecierpliwością czekaliśmy na naszych gości. Staliśmy już ustawieni, gdy nagle ktoś krzyknął: „Przyjechali". Wszyscy zamilkli. Okazało się, że to tylko nasz intendent.

Po chwili jednak przyjechali nasi drodzy goście. Wszyscy zaczęliśmy głośno bić brawa, a dwie dziewczynki i jeden chłopiec wręczyli im kwiaty. Ja też łałam kilka goździków jednemu z gości, który bardzo mocno mnie uścisnął. Radośnie upłynęło to powitanie. Dzień ten był dla mnie wielkim przeżyciem i nigdy go nie zapomnę.

Basia Deresz, kl. III
Szk. TPD Nr 1 w Warszawie

DLA NASZEJ OJCZYZNY

Zbliżają się wybory. Im bliżej tego radosnego dnia, tym więcej szkół, tym więcej uczniów donosi nam o podjętych zobowiązaniach. Oto co pisze Andrzej Zajb z kl. V B szk. podst. 125 w Warszawie:

„Nasza Drużyna Harcerska im. Jarosława Dąbrowskiego postanowiła zaopiekować się w dniu wyborów dziećmi. Chcemy, aby dzień wyborów przebiegł jak najsprawniej, chcemy, aby nasi ojcowie i matki mogli spokojnie głosować".

Podobne zobowiązania podjęli harcerze ze wsi Zawada woj. opolskie. Zaciągną oni w dniu 26 października „warty wyborcze" we wsi, aby rodzice i starsze rodzeństwo mieli mniej pracy i mogli wcześniej oddać swój głos.

Uczniowie podejmują często zobowiązania związane z nauką i życiem w szkole.

Zastęp z kl. VII B ze szkoły 152 w Warszawie oczyścił i pomalował 10 ławek i zobowiązał się w dniu 21.IX pomagać w PGR Zaborówek w zbiorze warzyw. Zastępy z kl. IV i V ze szk. podst. w Skawinie, woj. krakowskiego, przepracują 50 godzin przy budowie bieżni boiska sportowego. Marysia Sebesto, Lidka Jasińska i Basia Żurek przez 10 dni będą pomagać w kuchni szkolnej, aby usprawnić wydawanie obiadów.

Harcerze ze szkoły w Kołodziejowie, pow. Mogilno, pomyśleli o tym, by łatwiej było uczyć się geografii. Zrobią oni do dnia 26.X ogródek geograficzny i wykonają potrzebne do tego pomoce naukowe: deszczomierz, wskaźnik wzniesienia słońca i inne.

Zastęp z kl. VII A ze szk. podst. nr 3 w Lęborku podklei 20 map i pomoże nauczycielowi w uporządkowaniu gabinetu geograficzno-historycznego i sporządzi skocznię do skoku w dal.

Uczniowie ze szkoły w Słupnie, pow. płocki, postanowili odświętnie przybrać szkołę na dzień wyborów. Wszystkie klasy udekorują swoje sale lekcyjne i wykonają hasła i gazetki poświęcone Konstytucji, wyborom i pracy pozlotowej drużyny harcerskiej.

O pomocy dla PGR-u myśleli również uczniowie szk. podst. w Obrazowie, pow. sandomierski. Zobowiązali się oni m. in. do pomocy w PGR Żurawicy przy łuszczeniu grochu, zbieraniu owoców i wykopkach ziemniaków.

Zaufaliśmy NAJLEPSZYM

W NAJMŁODSZYM ZASTĘPIE

Nadszedł oczekiwany piątek. Klasa III szkoły Nr. 12 w Toruniu zaczyna zwykle naukę o 11-ej. Dzisiaj — już od pierwszej lekcji krzątali się harcerze. Kilka dni temu zawieszono na frontowej ścianie znaczek harcerski i zetempowski oraz hasło i gazetkę ścienną. Teraz czyniono ostatnie

przygotowania. Dziewczynki wkładały do flakonów barwne wiązanki astrów. Najładniejszy bukiet położyły na stole, przykrytym czerwonym płótnem. Chłopcy stroili portrety chorągiewkami. Pięknie była udekorowana klasa. Odświętnie też wyglądali harcerze. Wszyscy w galowych, „pionierskich" strojach.

— Tak się jakoś boję — zwierzała się Krysia swej przyjaciółce Heni. Przecież to będzie nasza pierwsza po przyrzeczeniu ważna zbiórka.

...Po raporcie usiedli w półkolu wśród dzieci: kierownik szkoły, wychowawczyni i przewodniczka drużyny. Sprawozdanie z pracy zastępu w zeszłym roku nie było długie — bo i praca najmłodszych harcerzy trwała tylko jeden miesiąc. Przewodnicząca rady Krysia Lachowicz mówiła o pomocy dla słabszych w nauce, o wycieczce, o zbiórce złomu i makulatury. Po sprawozdaniu harcerze zgłaszali projekty do przyszłej pracy. Jurek Mierzyński chciałby, żeby było więcej wycieczek terenowych, żeby urządzać zawody sportowe; dziewczynki — żeby uczyć się więcej harcerskich piosenek.

— A teraz wybierzemy nową radę — powiedziała przewodniczka zastępu.

W klasie zrobiło się cicho. Do tej chwili przecież zastęp przygotowywał się długo. Teraz dzieci jeszcze raz oceniały w myśli siebie i pracę swoich kolegów i koleżanek.

— Krysia Lachowicz — podało jednocześnie kilka głosów.

Na policzki dziewczynki, która niedawno składała sprawozdanie, wystąpiły czerwone rumieńce. Tyczasem koledzy mówili, dlaczego właśnie jej chcą powierzyć odpowiedzialne zadanie.

— Krysia jest najlepszą uczennicą. Pomaga nam — słabszym w nauce — zaczął Rysiek.

— Pilna i nie spóźnia się nigdy na lekcje — dodała któraś z dziewczynek.

— Jak coś obieca, to zawsze dotrzyma — powiedział Jurek Mirzyński. Za Krysią głosował cały zastęp. Do rady wybrano także Jurka Pyrzeskiego, który jest dobrym uczniem i umie prowadzić ciekawe zbiórki i gry; Henię Dzielicką, która zawsze pierwsza zgłasza się do wszystkich prac. Razem z zespołem redakcyjnym robi gazetkę ścienną. Zastęp obdarzył ją też swoim zaufaniem.

Zbiórka kończyła się. W klasie zabrzmiały słowa hymnu ŚFMD. Wszyscy byli zadowoleni, z oczu harcerzy biła radość i zdawała się mówić:

Nowowybrana rada nie zawiedzie! Nie zawiedziemy też my, wszyscy.

OCENILIŚMY PRACĘ..

Kiedy w zastępach odbywały się zbiórki wyborcze, członkowie rady drużyny zebrali się, aby dokładnie ocenić całoroczną pracę drużyny. Oto wyjątek ze sprawozdania przewodniczącego Andrzeja Wojciechowskiego:

...W harcerskim Czynie Zlotowym zebraliśmy 1795 kg makulatury i 100 butelek. Za te pieniądze kupiliśmy dla drużyny werbel z proporczykiem. Harcerze klas starszych zdobyli prawie wszyscy odznaki BSPO. Zorganizowaliśmy zespół artystyczny, który występował na ogniskach urządzanych przez ZM ZMP i w spółdzielczych zakładach opiekujących się naszą szkołą. Nawiązaliśmy znajomość z Państwowym Domem Dziecka w Brzeziu. Harcerze z Domu Dziecka przyjęli nas bardzo serdecznie, kiedy występowaliśmy u nich na wieczornicy. Wielkim brakiem naszym było to, że za mało pracowaliśmy nad polepszeniem wyników w nauce. Niektórzy harcerze mieli dwójki, a byli i tacy, którzy nie przeszli do następnej klasy. Tylko w zastępie klasy VII-ej harcerze pomagali sobie dobrze w nauce. Nowa rada musi zaraz o tym pomyśleć, żeby od początku wszyscy harcerze dobrze się uczyli. Za mało też pomagaliśmy zastępom. Na przykład zastęp klasy IV B pracował słabo. Harcerze nie przychodzili na zbiórki, albo się spóźniali często dlatego, że w tym zastępie zbiórki były nudne. Najlepiej pracowały zastępy klas V-tych. Urządzały ciekawe zbiórki dla klas I-szych i II-gich, np. inscenizacje bajek i zbiórki „ciekawej nauki". Cała drużyna brała udział w konkursie „Książka Twój przyjaciel", ale najwięcej prac zrobiły zastępy klas III-cich. Harcerze z tych klas otrzymali za to nagrodę.

Nasze zbiórki uprzyjemniali nam żołnierze z Jednostki Wojskowej, z którymi przez cały rok współpracowaliśmy. Nasi przyjaciele przeprowadzali z nami gry polowe, wycieczki terenowe, opowiadali nam o życiu i walce generała Karola Świerczewskiego. W nowym roku szkolnym postaramy się jeszcze bardziej zacieśnić naszą przyjaźń..."

ZOFIA CHOWANIEC

Owoce obrodziły! Jabłka i śliwki wędrują prosto z drzew do skrzynek, w których pojadą do sklepów w miastach i do przetwórni jako surowiec na marmelady, kompoty, soki.

Witaliśmy gospodarzy na punkcie skupu

Tak jak i w innych częściach kraju, chłopi naszej gminy w oznaczonym terminie odwożą zboże państwu. My, harcerze z drużyny im. K. Świerczewskiego, postanowiliśmy ich powitać. Dowiedzieliśmy się, że w piątek chłopi z Wólki Sulejowskiej mieli odstawić zbiorowo zboże.

Nasza zbiórka przygotowawcza odbyła się w środę. Podawano wiele projektów. Ostatecznie zostało ustalone: drużyna zrobi transparent, afisz, laurkę. Przygotujemy także przemówienie i piosenki. Ustalono, że Władzia Murawiecka, Staszek Wysocki i Ala Podsiad pójdą w delegacji do przewodniczącego GRN i dowiedzą się dokładnie o wszystkim.

Delegacja była w gminie w czwartek i przekazała radzie drużyny wiadomości. Natychmiast zabrano się do roboty. Transparent wykonywało 5 dziewcząt. Dzielna to była piątka, gdyż w kilka godzin transparent był gotowy i zrobiony bardzo ładnie. Afiszem zajęli się: Wiesio Arazimowicz, Stasio Wysocki i Andrzej Grzelak. Tak samo dobrze zrobiono laurkę. Inne dziewczęta przyrzekły przynieść kwiaty. Na piątek wszystko było gotowe. O godz. 9 zebraliśmy się w szkole, a o godz. 9 min. 30 byliśmy na punkcie skupu.

Ala Podsiad
Tłuszcz

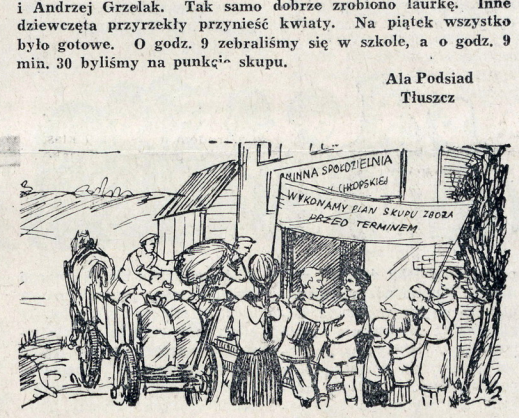

NASZ SZTANDAR

Najpiękniejszą i najbardziej wzruszającą chwilą w dniu rozpoczęcia roku szkolnego było wręczenie sztandaru naszej drużynie. Sztandar otrzymał poczet sztandarowy naszej drużyny od przedstawicieli koła ZMP przy gminnej spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Błotnicy. Na podwórku szkolnym panowała cisza. Słychać było chyba tylko bicie naszych serc. Przyjemnie nam było patrzeć na sztandar, który się mienił purpurą i złotem. Patrzyliśmy z dumą i podziwem na ten wielki dar. Nasz sztandar będzie dodawał nam zapału do dalszej pracy i starania o jeszcze lepsze wyniki w nauce.

Dzień ten będziemy długo pamiętać.

Kr. Mnochy,
ucz. kl. VII szk. podst.
w Błotnicy Strzeleckiej
woj. opolskie

„SZCZĘŚLIWE" IMIĘ

Obywatel Józef Swinka miał 30 hektarów ziemi, kułackie gospodarstwo i na drugie imię — Feliks. Książe proboszcz tłumaczył kiedyś Swince, że imię Feliks znaczy po łacinie — szczęśliwy. I kułak Swinka nabrał wtedy przekonania, że zawsze będzie miał szczęście.

W zeszłym roku Swinka nie sprzedał państwu zboża. Poszedł za to na punkt skupu w starym, połatanym ubraniu, które specjalnie na tę wizytę wyciągnął z rupieci i z wielką, rudą brodą, której specjalnie przez dwa tygodnie nie golił.

— Jak pragnę szczęścia moich dzieci, daję wam słowo, że chciałem, pierwszy chciałem odwieźć zboże ale... — zaczął mówić już od progu.

I, jęcząc, dokończył:

— Dwa wielkie stogi pszenicy na polu mi się spaliły! Zrujnowany jestem — nic już prawie nie mam! Nie wiem, czy do wiosny wyżyję...

I tak Swinka wymigał się od obowiązku. Niemało ludzi, co prawda, mówiło, że to on sam pewno podpalił starą mierzwę — a teraz śmieje się, że mu uwierzono. Ale inni litowali się nad Swinką:

— Możliwe, że nie ma! — mówili. Nieszczęście mu się wydarzyło — trudno! W przyszłym roku na pewno odstawi zboże.

No, i w tym roku Swinka naprawdę odwiózł zboże. Wysunął się nawet ze swoim zbożem na czoło długiego sznura wozów z całej gromady. Przypiął sobie na wóz wielki transparent i cała gęba aż mu jaśniała z radości.

Dziwili się ludzie:

— Widzicie, jaki ze Swinki zrobił się dobry obywatel? — mówili.

I wszystko byłoby pięknie. Swinka już zważył swoje zboże i już, już mieli je zsypywać do śpichlerza, gdy nagle jeden z magazynierów nachylił się nad workiem i krzyknął:

— Stać! Obywatelu Swinka, a cóż to za zboże?

Zbiegli się ludzie i patrzą, a tu w workach stara zeszłoroczna pszenica, która niby to spaliła się w stogu. Ziarno było zepsute, zarażone wołkiem — groźnym szkodnikiem.

Wśród gwizdów odwiózł Swinka swoje worki z powrotem do domu. Tylko, że już nie uśmiechał się. Miał tylko jedną pociechę:

— Na imię mi Feliks! — myślał. — Zawsze będę miał szczęście!

*

Za dwa dni Swinka dostał wezwanie do gminy. Znowu włożył jak najgorsze ubranie i miał zamiar płakać nad swoją biedą.

Ale ledwie wszedł do pokoju, przewodniczący spokojnie powiedział:

— Znamy to, znamy, Swinka! Nie trudzicie się płaczem! Siadajcie!

Usiadł Swinka i zaciął się. Na wszystkie przekonywania, żeby odwiózł zboże, odpowiadał:

— Nie! Nie mam!

— Obywatelu Swinka, wy jeszcze zalegacie z dostawą mięsa i mleka. Czy tego też państwu nie sprzedacie?

— Nie! Nie! — powiedział Swinka twardo. — Nie mam! A w duchu myślał sobie: Nic mi nie zrobią! Feliks — znaczy po łacinie — szczęśliwy.

*

Nie pomogło „szczęśliwe" imię. Uparty szkodnik znalazł się przed sądem. Już się teraz nie uśmiechał. Wcale mu nie było wesoło! (jkd)

Dlaczego LUDZIE MÓWIĄ różnymi językami

Na kuli ziemskiej istnieje obecnie ponad dwa tysiące różnych języków. Niegdyś zaś w czasach starożytnych było ich jeszcze więcej. Na przykład historyk grecki Herodot, który żył w V w. przed naszą erą, zwiedzając obszar obecnej Ukrainy stwierdził, że ludzie tam mieszkający mówili w kilkudziesięciu językach.

W jaki więc sposób powstało tak wiele języków? Zagadnienie to interesowało ludzi już w starożytności. Lecz należycie wyjaśnić je mogła dopiero współczesna wiedza o języku, oparta na zasadzie nauki Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Wielki uczony Engels, który zajmował się badaniem historii rozwoju społeczeństwa ludzkiego, stwierdza, że mowa ludzka powstawała w oparciu o pracę. Człowiek pierwotny nie był w stanie samotnie walczyć z otaczającą go surową przyrodą. Ludzie gromadnie wybierali się na polowanie na grubego zwierza, gdy zaś powstało rolnictwo, wspólnie uprawiali ziemię. Każda jednak praca zespołowa wymaga wzajemnego porozumienia się. Przecież gdyby w zespole każdy pracował na własną rękę, doskonalsze narzędzia pracy. Zamiast drewnianych i kamiennych — pojawiły się narzędzia żelazne. Ludzie nabrali już pewnego doświadczenia w pracy zespołowej. Powstawały nowe pojęcia. Równocześnie przeobrażała się mowa, zjawiły się nazwy nowych przedmiotów, nowych pojęć. W ten sposób w procesie pracy doskonalił się język. Początkowo język ludzki był bardzo prosty. Zawierał jedynie wyrazy, które oznaczały najprostsze przedmioty i czynności, jak np.: **jeść, pić, spać, polować, drzewo, rzeka, las** itp. Nie istniały jeszcze wówczas wyrazy oderwane, które nie oznaczały przedmiotów lub czynności, lecz pojęcia takie, jak na przykład **sumienie, sprawiedliwość** itp. O tej wielkiej prostocie pierwotnej mowy możemy sądzić na podstawie języków, które zachowały się dotąd w głuchych zakątkach Azji i Afryki. Języki te nie mają liczby mnogiej. Po to, aby powiedzieć „domy" — mówi się **dom — dom**, tzn. powtarza się te same słowa dwukrotnie. Czas przeszły nie różni się od czasu teraźniejszego, przyszłego lub tryb dokonany czasowników od trybu niedokonanego itp. Od czasu powstania mowy ludzkiej minęły tysiące lat. W ciągu tych tysiącleci wiele języków poszczególnych plemion łączyło się ze sobą. Następowało także zmieszanie i skrzyżowanie różnych narzeczy. Różne języki wielokrotnie zmieniały się i rozpadały. Niektóre ludy starożytne, mieszając się z innymi, zatracały własny język. Niemożliwe jest dziś odtworzenie tych języków, ponieważ owe ludy nie znały jeszcze pisma. Jest to także jedna z przyczyn, utrudniających rozwiązanie zagadnienia powstania języków współczesnych.

praca nie dałaby dobrych wyników. W toku właśnie wspólnej pracy, jak wspomina Engels, ludzie uświadamiali sobie potrzebę wymiany myśli. Mowa powstawała początkowo w poszczególnych grupach ludzkich. Dla wyrażenia tego samego pojęcia tworzono w różnych językach różnobrzmiące słowa. Oczywiście pierwotne języki ludzkie różniły się znacznie od mowy współczesnej. Dźwięki były mniej wyraźne i wymawiano je nie tak dokładnie. Powstanie języka uczyniło pracę ludzi bardziej sprawną i przemyślaną. Mijały lata. Ludzie nauczyli się wytwarzać

Istniejące obecnie języki są bardzo różnorodne. Mimo to są pośród nich bardzo podobne do siebie. Kiedy słyszymy na przykład mowę ukraińską czy białoruską, wydaje się nam ona znajoma. Trudniej jest już nam rozumieć język czeski czy rosyjski. Lecz i w nich znajdujemy także niektóre słowa podobne do polskich. Te wszystkie języki należą do grupy języków słowiańskich. Istnieją także inne grupy językowe. Na przykład grupę romańską tworzą języki: francuski, włoski, hiszpański, portugalski i rumuński.

W każdej grupie pokrewnych języków istniał zazwyczaj język główny, który albo narzucał w procesie krzyżowania swój zasadniczy zapas słów i budowę gramatyczną innym językom, albo też rozpadał się na kilka odrębnych języków. Przypuszczamy na przykład, że podstawowym językiem dla grupy języków słowiańskich była mowa jakiegoś niedużego plemienia.

Od drobnych, plemiennych języków do współczesnych wielkich języków narodowych — oto według przypuszczeń uczonych, droga rozwoju języków dziś istniejących.

Kiedyś, gdy na całej kuli ziemskiej zwycięży komunizm, powstanie stopniowo jeden, wspólny język dla wszystkich ludzi.

Będzie to, według słów towarzysza Stalina, nie rosyjski, nie niemiecki i nie angielski, a jakiś odrębny, swoisty język, który zespoli w sobie wszystkie najlepsze cechy istniejących dziś języków.

(wg „Pionierskiej Prawdy")

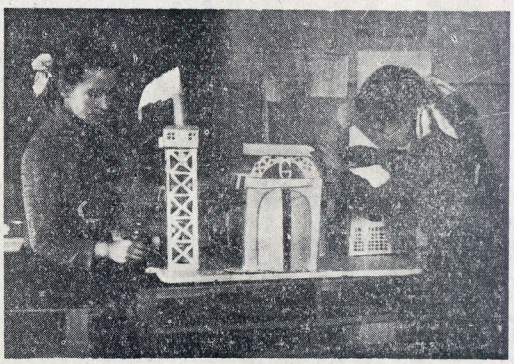

Oto makieta Nowej Huty, wykonana jako praca konkursowa w konkursie „Książka — Twój przyjaciel". Praca Marysi i Irki Iwończak ze szkoły nr 9 w Częstochowie znajdzie się wśród wielu innych, wyróżnionych na wielkiej wystawie czytelniczej, która zostanie otwarta w Warszawie 27 września.

ZOBACZĘ WARSZAWĘ

Kiedy w szkole dowiedziałem się o konkursie czytelniczym pod hasłem „Książka — twój przyjaciel", postanowiłem wziąć w nim udział. Spośród książek podanych wybrałem tę, która najbardziej mi się podobała. Była to książka „Timur i jego drużyna" Arkadego Gajdara. Książkę tę miałam na własność i raz już ją czytałem. Aby dobrze rozwiązać konkurs, przeczytałem ją jeszcze raz i treść opowiedziałem całej klasie. W domu zabrałem się do pisania, starałem się pisać, jak najdokładniej. Całą pracę podzieliłem na dwie części. W pierwszej części opisałem treść książki, w drugiej opisałem, co bym robił gdybym był na miejscu Timura.

Napisaną pracę przeczytałem przed całą klasą. Wszystkim się podobała. Oddałem ją nauczycielce i ona ją wysłała. Od tego dnia czekałem niecierpliwie na wynik. Często myślałem o konkursie. Kolegom jednak nic o tym nie mówiłem. Bałem się po prostu, żeby mnie nie wyśmieli. Wreszcie i ja zapomniałem. Po pewnym czasie o konkursie przypomniała mi mamusia. Ponieważ myślałem, że sprawa jest już dawno roztrzygnięta, odpowiedziałem niechętnie, że nic nie wiem. Aż tu pewnego dnia nasz wychowawca wszedł do klasy bardzo zadowolony. Podszedł do mnie i przypomniał mi o konkursie czytelniczym. Zdziwiłem się bardzo, a wychowawca przeczytał mi otrzymany list — za dobre rozwiązanie konkursu zostałem zaproszony na zjazd czytelników do Warszawy.

Ucieszyłem się bardzo. Warszawę znam tylko z opowiadania i obrazków. Jakże więc się nie cieszyć.

Chciałbym zobaczyć w Warszawie wszystko to, o czym opowiadał nam nauczyciel: budowę Pałacu Nauki i Kultury, Trasę W-Z, Dom Towarowy i nowe domy na Marszałkowskiej. Chciałbym, jednym słowem, zwiedzić całą Warszawę. Po powrocie opowiem wszystko kolegom. Z niecierpliwością oczekuję dnia wyjazdu. Szykuję już sobie mundurek harcerski. 26 wyjazd!

Roman Szałapski
ucz. kl. VI. szk. podst. Nr 1
w Radomiu

Już mają opiekunów

Ostatni dzień wakacji spędziliśmy bardzo wesoło. Przecież już jutro zaczyna się rok szkolny. Komitet Rodzicielski urządził nam zabawę. Śpiewając i tańcząc spędziliśmy kilka godzin. Na zabawie starsi koledzy z ZMP, których zaprosiliśmy, opowiadali nam o Zlocie. Szkoda, że my nie byliśmy wszyscy na Zlocie.

Dzisiejszej nocy ciągle się budziłam, tak strasznie chciało mi się iść do szkoły. Rano, idąc do szkoły wstąpiłam po swoją sąsiadkę Hanię Celip, która w tym roku idzie do I-szej klasy. Mamusia Hani musiała iść do pracy, więc nie mogła jej odprowadzić do szkoły. Hania dzisiaj była już drugi raz w szkole. Pierwszy raz była przy końcu roku szkolnego. Wtedy to poznała dzieci, które w tym roku chodzą do drugiej klasy. Dzieci te pokazały, czego się nauczyły podczas całego roku i opowiedziały, że najmłodsi w naszej szkole nie są sami, że opiekuje się nimi klasa 7-ma. I my na I-szej zbiórce zastępu postanowimy tak samo opiekować się I-szą klasą, jak zeszłoroczna 7-ma.

Zofia Lewandowska
kl. VII
Szkoła Podstawowa w Chociwelu

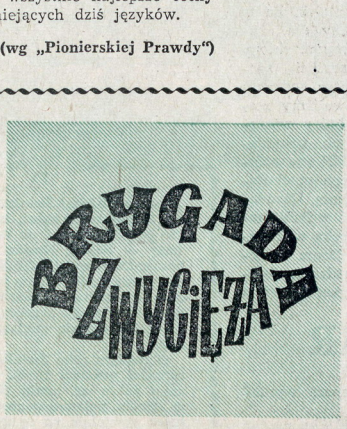

Drogą wśród żółtopomarańczowych klonów pędził samochód. Odrzucał na boki barwne, jasne liście, niczym strugi płynnego metalu.

Nagły zgrzyt hamulców. Energicznym ruchem otworzyły się drzwiczki i z auta wyskoczył wysoki, postawny mężczyzna.

— O key! — mruknął. — To chyba tu. O key!

I w kilka chwil później mister Wallchwield, amerykański dziennikarz, siedział w gabinecie dyrektora radzieckiej Szkoły Przysposobienia Przemysłowego Hutników. Kryjąc niedowierzający uśmiech w kłębach cygarowego dymu, powtarzał:

— To niemożliwe. Nie wierzę, żeby w ciągu sześciu miesięcy można było wyszkolić wykwalifikowanych hutników. Nie wierzę! Tego nawet mister Ford nie potrafi dokonać.

— Właśnie rozpoczynamy nowy rok szkolny — uśmiechnął się dyrektor. — Przyjedźcie za sześć miesięcy, a zobaczycie, jakich szkolimy hutników!

*

Pociąg szybkim pędem rozcinał nocny mrok. Chłopcy, przyszli uczniowie Szkoły Przysposobienia Przemysłowego Hutników, siedzieli nastroszeni jak wróble. Żal im było opuszczać rodzinne strony, może trochę się bali nowego, nieznanego życia... Tylko Iliusza Pierwszychin z kołchozu „Nie damy się" nie tracił otuchy. Zabawiał wszystkich tak, że po chwili w wagonie dźwięczał wesoły śmiech.

Rozpoczęła się nauka. Wkrótce wszyscy chłopcy stanowili zżytą, wesołą gromadę. Ale nie. Nie wszyscy. Bo Alecha... Alecha stronił od reszty chłopców, często kłócił się ze swoim najlepszym kolegą Jegorem, marzył, żeby od starego majstra wyciągnąć „tajemnice zawodu hutniczego". Dlaczego Alecha był właśnie taki i co się z nim później stało? Co się wydarzyło, kiedy mister Wallchwield po raz drugi przyjechał do huty i w jaki sposób chłopcy uratowali honor swojej szkoły — dowiecie się z ciekawej książki W. Kuroczkina „Brygada Zwycięża".

MARTA TOMASZEWSKA

W. Kuroczkin — „Brygada zwycięża". Wyd. „Nasza Księgarnia". 1951 r., str. 259, cena 7,60 zł.

Sport MŁODYCH

Foto: A. Borowik.

Sportowcy ze szkoły TPD nr 4 w Warszawie od początku roku szkolnego wzięli się dzielnie do pracy. Na pierwszym miejscu postawili sprawę zdobywania norm BSPO. Już do dnia 15 września normy w skoku w dal zdobyło 50 harcerzy, a w skoku wzwyż 30. W skoku w dal najlepszy wynik w szkole uzyskał Marek Borusiński. Jego rekordowy skok wynosi 4 m. W klasie VI najlepiej spisuje się rodzeństwo — Elżbieta i Andrzej Rostkowscy. Elżbieta skacze w dal 3,25 m. a Andrzej 3,97 m. W swojej klasie przodują oni nie tylko w sporcie, ale i w nauce. Andrzej jest przykładem dobrego zachowania się w klasie i na boisku. Z niego biorą przykład koledzy.

Ostatnio wszystkie zastępy przeprowadzają treningi do Marszów Jesiennych. Marsze przecież są także jedną z norm na odznakę BSPO; żeby zdobyć normę, trzeba przemaszerować 2,5 km w czasie 23 min. To nie jest takie łatwe! Dlatego też harcerze już zaczęli ćwiczenia marszów.

Na zdjęciu: harcerze z klasy VI podczas treningu.

Przysiad, podskoki w miejscu, przysiad, podpór przodem, wyrzut nóg w lewo i w prawo—to ćwiczenia, które doskonale hartują mięśnie. Na zdjęciu widzicie dziewczęta z V klasy szkoły nr 54 w Warszawie podczas ćwiczeń gimnastycznych na sali. Najlepiej z nich ćwiczy Krysia Łopatowska. Krysia dobrze ćwiczy na drabinkach, a nawet potrafi na rękach przejść przez całą salę.

ZA REKORDY I MEDALE—GŁÓD

Sławny sportowiec, zdobywca kilku złotych medali na olimpiadzie w Berlinie, reprezentant Stanów Zjednoczonych, Owens, jest dziś portierem w podrzędnej restauracji. Na ulicy w Nowym Jorku czyści buty mistrz olimpijski Harrison Dillard. Podobny, a nawet gorszy los spotkał słynną dawniej zawodniczkę Walasiewiczównę, również mistrzynię olimpijską. Walasiewiczówna zdradziła swoją ojczyznę, przybrała nawet obce imię i nazwisko — Stella Walsh.

Niedawno amerykańskie gazety podały wiadomość, że Walasiewiczówna została aresztowana za kradzież pół funta (około 20 dkg) masła, paczki sera i kilku śliwek. Walasiewiczówna—jak podają amerykańskie gazety — popełniła kradzież z głodu.

Takie to życie spotyka mistrzów w Ameryce.

Pracujemy i bawimy się

3 września odbyła się u nas zbiórka drużyny. Postanowiliśmy na niej zorganizować przy końcu tego miesiąca zabawę szkolną i przedstawienie. Zaprosimy też na nie naszych rodziców i starszych kolegów - zetempowców.

Następnego dnia po zbiórce zabraliśmy się wszyscy z ochotą do pracy. Zastęp I-szy przygotowuje część artystyczną, na którą się złożą zbiorowe recytacje „Nowa Warszawa", „Nowy dom", taniec murarski „Budujemy nowy dom", piosenka „Budujemy nową Polskę" i inscenizacja „Dwa etapy razem".

Każdego dnia po obiedzie zbiera się cały zastęp z naszą nauczycielką ob. Szymonowicz, przewodniczką drużyny, w klasie i ćwiczy piosenki, deklamacje i wiersze.

Zastęp II przygotowuje na uroczystość loterię. Jest już wiele ładnych fantów, takich jak: kwiaty w doniczkach, ciekawe książki — mamy już ich razem 25. Spis wszystkich rzeczy prowadzi Tadek Demianiuk.

Dwie harcerki z kl. VII — Teresa Hawryluk i Danka Wicik przygotowują pogadankę o budującej się Warszawie. Każda klasa wykona foto-gazetkę, która będzie przedstawiała budującą się Warszawę, gazetkami udekorujemy klasę na przedstawienie.

Prócz tego zbieramy i suszymy grzyby, które odstawimy do spółdzielni w Mordach. Nazbieraliśmy już ich trzy duże kosze. Najwięcej nazbierała Basia Kozłowska z kl. V, Alfons Lewczuk i Jadzia Soszyńska z kl. VI.

Pieniądze zebrane z przedstawienia i za grzyby przy końcu września przekażemy na budowę naszej kochanej Warszawy.

Opracowane wg korespondencji

Jadzi Zdanowskiej, Helenki Zbiec, Danki Kozioł
ze szkoły podstawowej w Wojnowie pow. Siedlce

Na Zjazd do Warszawy!

ZAPROSZENIE

Od zakończenia konkursu czytelniczego „Książka — Twój przyjaciel" minęło już pół roku... I oto pewnego dnia Jurek Szymański i 199 pozostałych zwycięzców konkursu otrzymało niebieską kopertę z nadrukiem: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

W kopercie był list:

— W ubiegłym roku szkolnym odbył się w całej Polsce konkurs czytelniczy pod hasłem „Książka — Twój przyjaciel".

Był to bardzo wielki konkurs, bo uczestniczyło w nim 330 tysięcy dzieci. I Ty wziąłeś w nim udział. Za swą pracę, pilność i sumienność spotkała Cię nagroda. Pracę Twą wyróżniono jako jedną z najlepszych, nadesłaną na konkurs.

W dniu 27 września odbędzie się w Warszawie uroczyste otwarcie Centralnej Wystawy najlepszych prac konkursowych, a w dniach 27—28 września przyjadą do Warszawy zwycięzcy konkursu.

Na Zjazd i Wystawę zapraszamy również Ciebie. W programie Zjazdu jest:

— zwiedzanie Warszawy i wystawy czytelniczej,

— bal literacki z udziałem harcerzy warszawskich,

— zwiedzenie hal produkcyjnych w Domu Słowa Polskiego.

W Warszawie poznasz ulubionego pisarza. Zwiedzisz najpiękniejsze budowle stolicy. Z udziału w Zjeździe zwycięzców konkursu „Książka — Twój przyjaciel" będziesz na pewno bardzo zadowolony...

Oczekujemy Cię z radością w Warszawie.

Do zobaczenia

„Czuwaj"

Podobne listy otrzymało 100 najlepszych techników, których modele zostały umieszczone na Centralnej Wystawie Prac Młodych Techników w Warszawie. List zapraszał ich na przyjęcie u budowniczych Warszawy z udziałem radzieckich budowniczych z Pałacu Kultury, spotkanie z lotnikami...

W parę dni później do Warszawy przyszły odpowiedzi:

LISTY I TELEGRAMY

Zarząd Główny ZMP
Warszawa
Wydział Harcerski

Zostałem przez drużynę wybrany delegatem na spotkanie zwycięzców konkursu czytelniczego. Przyjadę do Warszawy dnia 26.IX.

Jerzy Symański
Żabikowo

List otrzymałem. Wydaje mi się, że radują się nauczyciele, koleżanki i koledzy. Raduje się cała szkoła. Przede wszystkim jednak cieszę się ja sama z mego cennego zaproszenia.

„Czuwaj"

Stasia Szwaja
Częstochowa

My, dzieci szkoły TPD w Łowiczu, bardzo cieszymy się, że nasza praca została wyróżniona. Na Zjazd wyślemy swego delegata, którego wybierzemy na zbiórce sprawozdawczo-wyborczej.

Rada Drużyny

Otrzymałem list z powiadomieniem, że zostałem wyróżniony na konkursie technicznym pod hasłem: „Młodzi technicy — to przyszli budowniczowie socjalizmu".

Z niecierpliwością oczekuję dnia wyjazdu. Spełni się wtedy moje wielkie życzenie: zobaczę się z Wami w naszej kochanej Warszawie.

Emanuel Rusiak
Mysłowice

Kiedy będziecie czytać te listy, zwycięzcy naszych konkursów będą już w Warszawie. O tym, jak było na Zjeździe, opowiedzą Wam w następnych numerach „Świata Młodych".

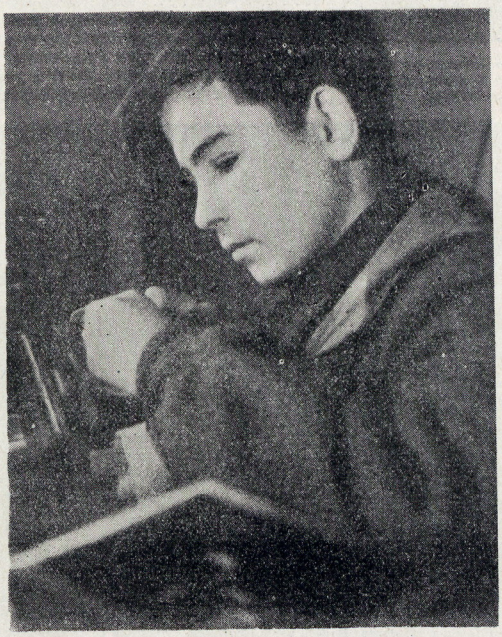

Cały rok z uwagą i skupieniem pracowali młodzi technicy nad budową różnych modeli, które można będzie zobaczyć na otwartej w dniu 27 września — Wystawie Prac Młodych Techników.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-20, 807-11, 624-62. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33).

PRENUMERATA: miesięcznie 80 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.

Zakł. Drukarskie i Wielkoformatowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

3-B-26419

NAD BRZEGAMI JANG-TSE-KIANG

Już nigdy więcej rzeka Hu-asi nie zaleje położonych nad nią wiosek, a słońce nie wypali ryżowych pól... Chińscy robotnicy budują na rzece potężną tamę i wielki zbiornik wody na okres suszy.

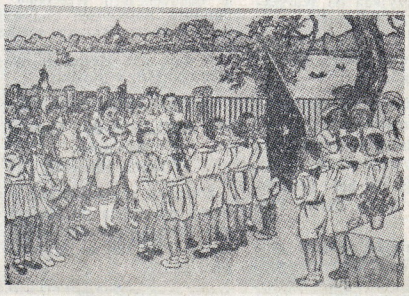

Uroczysta chwila zawiązywania czerwonych chust... Dziewczynki i chłopcy stają się członkami organizacji pionierskiej. Obraz namalował art. malarz Lu Hun-nian.

Artysta - malarz Huan Tsiuń przedstawił na swym obrazie wielkie, radosne wydarzenie w życiu ludu chińskiego — ogłoszenie Chin republiką ludową.

BOGACZ I JEGO PAROBEK *(bajka chińska)*

Pewnego razu rozgorzał zajadły spór pomiędzy obszarnikiem a jego parobkiem.

— Cóż z tego, że jestem biedny?! — bronił się parobek. — Ale za to ręce mam zręczne, zdrowe i dobrze potrafię pracować.

— Ach, ty psi synu! — ciskał się bogacz. — Psu na budę zda się twój cały trud. Co ty z tego masz? Spójrz, jak ty wyglądasz. Jak ostatni nędzarz! I nigdy grosza złamanego nie masz przy duszy.

— A po co mi grosze? Mój skarb to moje ręce. Umiem nimi siać, umiem młócić, wodę nosić, drwa rąbać — nie dadzą mi moje ręce zginąć. A ty co umiesz? — spytał pogardliwie parobek swojego gospodarza.

— A po co ja mam coś umieć? Czyż nie jestem dostatecznie bogaty i szczęśliwy? Nigdy w życiu nie musiałem troszczyć się ani o chleb, ani o odzież. Nie ja tobie służę, ale ty mnie — chełpił się zarozumiały bogacz.

Długo tak się spierali: jeden twierdził, że najważniejsza rzecz to majątek, a drugi upierał się, że praca, praca i tylko praca. W żaden sposób nie mogli dojść do ładu.

— Spróbujmy, który z nas jest mocniejszy i bardziej wytrzymały! — krzyknął wreszcie robotnik. — Kto z nas dłużej wytrzyma na trzaskającym mrozie. Chodźmy na całą noc w góry! Zobaczymy wtedy!

— Chodźmy, czemu nie? Tylko zapamiętaj sobie — powiedział bogacz — jeżeli tam zamarzniesz na śmierć, to ja na twój pogrzeb złamanego grosza nie dam.

— A ty, bogaczu, też sobie zapamiętaj, że ja za twoją śmierć odpowiadał nie będę.

Tak się więc umówili.

Nadszedł wieczór. Parobek posilił się przed drogą i wyruszyli. Bogacz wciągnął na siebie ciepłe watowane portki, grube skarpety, futrzaną kamizelkę, futrzany kaftan, na to szubę podbitą futrem i jeszcze ciepły kożuch. Ponadto zabrał na drogę worek słodkich pszennych bułek.

A parobek? Przecież on nigdy w życiu nie miał na sobie ciepłych rzeczy. Więc i teraz poszedł, tak jak stał, w zniszczonych bawełnianych portczynach i w takimże kaftanie. Wziął tylko topór w rękę, pudełko zapałek i trochę surowych ziemniaków.

Przez całą drogę bogacz drwił z parobka. Był święcie przekonany, że okaże się zwycięzcą w tym sporze. A parobek szedł, nie mówił nic i nie wiadomo nawet, o czym przez cały czas myślał.

Wreszcie zapadła noc. Ach, cóż to była za noc. Wicher świstał koło uszu, tamował oddech, przenikał do szpiku kości. Mróz wzmagał się z godziny na godzinę. Wicher i mróz poprzez wszystkie kożuchy bogacza dobrały się wnet do jego skóry i kłuły niczym stalowe igły. Bogacz poczuł, że kostnieje. Wsunął rękę do worka, ale w worku było pusto. Bułeczki dawno się skończyły. Nie zauważył nawet, kiedy je zjadł.

Zapragnął wtedy zobaczyć, co się dzieje z parobkiem. Z trudnością odwrócił głowę w jego stronę i aż usta otworzył z podziwu. Parobek, jakby nigdy nic, wymachuje toporkiem, drzewo rąbie i nie tylko, że nie zmarzł, ale przeciwnie — pot spływa z niego strumieniami. W dodatku rozpalił sobie ognisko. Ciepło mu, głód mu też nie dokucza — zajada pieczone ziemniaki i śmieje się z bogacza, któremu od smakowitych zapachów ślinka cieknie po brodzie. Bogaczowi jeść się chce i chętnie by się ogrzał przy ognisku biedaka, ale pycha nie pozwala. Jakże to? On, bogacz, przed swoim własnym parobkiem się upokorzy? Nigdy!

A mróz coraz bardziej i bardziej się sroży. W końcu tak mocno skuł nieszczęśliwego bogacza, że ten ducha wyzionął. Gdy zaczęło świtać, parobek krzyknął do bogacza:

— A no, jak myślisz, co jest lepsze: BOGACTWO czy PRACA?

Nikt mu nie odpowiedział.

tłumaczyła **MARIA GÓRSKA**

Chiński malarz Ne Jun-tin zatytułował swój obraz „Bogaty urodzaj". Nowe, szczęśliwe życie rozpoczęło się dla chłopów w Ludowych Chinach. W stodołach ich już ciasno od snopów, a jeszcze nie wszystko zwiezione z pola...

PRZYSŁOWIA CHIŃSKIE

Rekin byłby rad, gdyby świat cały znalazł się pod wodą.

Ze stu pomysłów bogacza 99 dotyczy dalszego wzbogacania się.

Mniej straszna jest dziewięciogłowa hydra niż człowiek dwulicowy.

Zapytano ropuchę: „Co jest na świecie najpiękniejszego?" Ropucha pokazała swoje dziecko.

Człowiek, gdy ma krótki rozum, ma za to język długi.

Żmija, gdy się znajdzie w pułapce, nazywa człowieka przyjacielem.

Raczej sto razy odmów, niżbyś miał choćby raz jeden obietnicy nie dotrzymać.

Jeżeli nie przyznajesz się do błędu, to popełniasz błąd drugi.